

wódz Cz. Kisielewski  
30-611 Kraków  
ul. Józefowska 6/B

Kraków 9.04.1991

n/2850

Nawiązując do ogłoszenia w "Expresie Wieczornym"

z dnia 3.04.1991r. "Archiwum Wschodnie" poszukuje świadków Historii  
POSTANOWIŁEM DORZUCIĆ prze swoich przeżyć i wspomnień może przydadzą się.  
W M. Niemenczynie 20 km. od M. Wilno zastała nas ta moja rodzinę wojna.  
Ojciec - Józef Kisielewski służył zawodowo w wojsku polskim w Korpusie Ochrony  
Pogranicza/KOP/ był sierżantem. Gdy Rosjanie zaczęli zbliżać się do nas,  
pod Wilno, ojciec wraz z całym stacjonującym w Niemenczynie batalionie  
KOP-u wycofali się do Wilna w celu jego obrony. Chciałem, prosiłem ojca  
ażebym mnie również zabrał - miałem wówczas 13 lat - nie zabrał. Rosjan zobaczy-  
łem pod koniec miesiąca września. Jechali na starych ciężarówkach, czołgach  
i szli pieszo. Utkwiło mi w pamięci ich ubiór - podarty, brudny, niektórzy  
mieli karabiny na sznurkach, auta, czołgi często psuły się, a nadawszystko  
byli bardzo głodni i ełciwi na wszystkie rzeczy jakby atrakcyjne, gdyż  
u nas z domu - mieszkania ginęło sporo rzeczy/spali oficerowie/ nawet  
stary dzwoniący donośnie budzik. Wilna oczywiście nasze wojska nie obro-  
niły. Część dostała się do niewoli rosyjskiej, a część przekroczyła gra-  
nicę Litwy i została przez litwinów internowana do obozów dla jeńców.  
Ojciec mój był w obozie w m. Pałanga nad morzem bałtyckim. W lutym 1940r.  
wraz z kilkoma znajomymi wojskowymi z którymi służył w Niemenczynie, zo-  
rganizowali ucieczkę która się powiodła w tym czasie obóz obejmowały  
już wojska rosyjskie NKWD. Nie długo cieszyli się wolnością, a zresztą co  
to była za wolność, nie wychodzili z domów ukrywali się tylko w nocy mo-  
gli wyjść na dwór. Ktoś wydał ich szczęście ich zostało w nocy aresztowani i  
wywiezieni ciężarówką do Wilna do ciężkiego więzienia tzn. Łukiszki przy  
placu Łukiszki. Było to pod koniec lata 1940r. Samo aresztowanie wyglądało  
bardzo dla nas tragicznie, gdzieś po północy zaczęto stukać do drzwi i  
do okien wołając przy tym głośno Atkrejcie - milicja/ było to NKWD/ ja naty-  
chmiast zerwałem się z łóżka, mama prosiła synku idź otwórz bo ja udam  
chorą, za plecami mamy leżał skulony i przykryty pierzyną ojciec. Oni  
wpadli do domu jak sfora psów z krzykiem i chałasem, mówiąc gdzie wasz  
murzy mąż/ mama udawała chorą nie zważali na to sciążęli pierzynę z  
łóżka i oczywiście natychmiast się wydało gdzie jest mój ojciec. Kazali  
natychmiast ubrać się zabrać coś ciepłego mnie pogrozili że płakałem a  
siostra cała trzęsła się ze strachu stojąc boso i płacząc miała wówczas  
11 lat. Ojciec nasz w pośpiechu pocałował nas wszystkich mama mu wręczyła  
jakieś węzełki i popychając go zabrali na posterunek milicji w Niemenczy-  
nie, na odchodnym powiedzieli że jutro rano wywiozą go do Wilna do więzie-  
nia. To było ostatnie moje pożegnanie się z ojcem, nie widziałem go do ko-  
ńca jego życia, a zmarł już po wojnie w Anglii 1964r. Na drugi dzień po  
aresztowaniu widziałem jak całą szóstkę związano linami i posadzono na



podłodze wozu ciężarowego, na burtach wozu usiadło chyba czterech NKWDzistów, i powieziono ich w kierunku Wilna. Muszę tu wspomnieć o bardzo znamiennej fakcie. W miasteczku Niemenczyn mieszkało wiele rodzin żydowskich. Z chwilą wkroczenia Rosjan większość dorosłych mężczyzn żydowskich nałożyło opaski czerwone i zapisało się do milicji miejscowej, dowodzonej oczywiście przez NKWD. Milicja ta właśnie raczej prowadziła brudną robotę w stosunku do Polaków, jednym słowem nie ułatwiała życia. My sami z siostrą i mamą zostaliśmy wyrzuceni do gorszego mieszkania w bardzo starym domu drewnianym, gdzie było zimą bardzo zimno i ciężko żyć. Życie to w ogóle nie mieliśmy z czego, jedynym ratunkiem to była umiejętność mojej mamy szycie. Szyła każdemu za jedzenie i różną zapłatę. Gdy obszyła gospodarza to kazał nam się wynosić. Po pewnym czasie i po przez znajomość przenieśliśmy się do Wilna. Tam dalej mama utrzymywała nas dzięki szyciu no i byliśmy bliżej ojca. Wraz z siostrą jesienią zaczęliśmy chodzić do szkoły podstawowej też dalej kontynuować naukę. Szkoła była Litewska i nie wolno było w czasie lekcji mówić po polsku. Kiedyś pobiliśmy wraz z kilkoma kolegami Litwina nam dokuczającego i za to wyrzucono nas ze szkoły. Często również wyrzucano nas z mieszkań jak już mama obszyła gospodarza. Któregoś dnia dowiedzieliśmy się że będą wywozić więźniów z więzienia Łukiszek więc jakoś dostaliśmy się na dworzec ale od tyłu na dalekim zapleczu i obserwowaliśmy z ciężarówki na kolonych po podejściu i z rękoma do tyłu wędrowali tak więźniowie do wagonu bydłowego. Gdy został załadowany to zamykano i po jego obu stronach na platformach końcowych wagonu ustawiało się po dwóch wartowników. Kiedy pociąg ruszył to nie wiemy chyba dopiero w nocy. Po wojnie dowiedzieliśmy się z listów ojca że wywiezli ich do Archangielska w olbrzymie stare lasy które musieli zwykłymi piłami i siekierami zwałać rąbać i tak całe dni aż do 43 roku wówczas to dzięki znalezionej wzmiance w gazecie rosyjskiej którą to przypadkowo znaleźli przy ognisku, zapomniał jeden z wartowników widocznego, że formułuje się polskie wojsko pod wodzą Andersa i gen Sikorskiego. Cicho przed Rosjanami napisali pod wskazany w gazecie adres że znajdują się w Archangielsku i że pragną dostać się do tegoż wojska. Wiadomość ta dotarła ale jeszcze przed tym Rosjanie się dowiedzieli że zostało wysłane takie zawiadomienie, więc starano się dowiedzieć kto to zrobił a żeby ukarać takiego. A to właśnie napisał mój ojciec gdyż dość dobrze znał pismo rosyjskie. Po miesiącu przyjechała delegacja polskich oficerów już wolnych i po spisaniu wszystkich zdolnych i nie zdolnych zabrano transportami do wojska. Sporo Polaków tam zostało na zawsze - umarli z głodu i z zimna. Muszę przyznać również że i Litwini w okresie pobytu Rosjan w Wilnie też bardzo nieprzyjemnie i wręcz wrogo byli nastawieni na Polaków byliśmy traktowani jako jakaś druga kategoria ludzi. Litwini dumnie nosili czerwone opaski na lewym ramieniu i jak mogli, tak pomagali Rosjanom karać gnębić Polaków. Nic się nie zmieniło w stosunku do nas jak wkroczyli Niemcy w 1941r. Litwini założyli opaski z hakenkroicem na ramieniu i też byli wrogo nie tylko do nas nastawieni ale i do Rosjan, Białorusinów. Coraz trudniej i gorzej żyło się nam w czasie okupacji niemieckiej w Wilnie. Mama postanowiła wezwać swego ojca czyli naszego dziadka, który mieszkał

około 200 kilometrów od Wulna w małym miasteczku Łużki miasteczko leży między m. Głębokie i Dżisną około 25 kilometrów od byłej granicy polsko rosyjskiej. Dziadek przyjechał takim dużym wozem zaprzężonym w jednego konia i zabrał nas, jechaliśmy cały tydzień a, spaliśmy w różnych wsiach wszędzie banę się i litwinów i Niemców. Po przyjeździe do m. Łużki trochę pod względem wyżywienia odżyliśmy. ~~Mama~~ Mama dalej szła ja już miałem 15 lat więc poszedłem do pracy po to ażeby wyżyć no i aby nie wywieźli do pracy do Niemiec. Pracowałem w magazynach kontygentowych. Chłopi z polecenia władz niemieckich musieli zdawać swój urodzaj do tych magazynów jako kontygent, a myśmy tam go ważyli, magazynowali. Bardzo często i prawie zawsze wydawaliśmy kwity zdania więkzej ilości zboża czy czegoś innego niż chłop przywiózł. Po prostu oszukiwaliśmy władze administracyjne w tym miasteczku. Wystawialiśmy fikcyjne kwity itp. Nigdy nie potrafiono nas dokładnie skontrolować ile zostało przyjęte, a ile odesłano itp. Już wówczas jeden ze starszych naszych znajomych Janek Zyngiel zaczął nas młodych po cichu namawiać abyśmy stworzyli jakąś komórkę zbrojną na wypadek gdyby trzeba było wziąć udział bijąc Niemców. Dostałem nawet taki ucięty karabin t.z. lufę uciętą aby można było ją schować pod ubraniem. Nieraz nie bacząc że to jest niebezpieczne takie noszenie-nosiłem, ktoś nawet doniósł ~~że~~ że widziano u mnie broń. Któregoś dnia zauważyliśmy że idzie dwóch Niemców z posterunku policji w nasz kierunek domek stał na uboczu. Natychmiast schowałem karabin stawiając go w oknie opierając o framugę i zawieszając już specjalnie przygotowany kilim na ścianie zakrywając jednocześnie okno tak jakby go wogóle nie było. Zrobili dość solidną rewizję ale za kilim nie zajrzeli. Okno z drugiej strony było zabite deskami. Po krótkim czasie w m. czerwcu pokryjomu i z bronią około 30 osób, udaliśmy się do lasu. Przyszła wiadomość że Niemcy się cofają więc trzeba będzie być gotowym i objąć władzę zaraz po wycofaniu się Niemców, Niestety nie my pierwsi wkroczyliśmy do miasteczka lecz Rosjanie. Tak prędko ich gonili już widocznie lepszymi samochodami i ciężarówkami że oni byli pierwsi w naszym miasteczku. Nasze kierownictwo nie pozwalało nam wrócić jeszcze do miasteczka wyczekując widocznie na dalsze dyrektywy od wyższych władz. I tak czekając prawie trzy miesiące nie ujawnialiśmy się i byliśmy w lesie nie robiliśmy jakichkolwiek akcji zbrojnych w stosunku do Rosjan lub tamtejszej ludności przeważnie białoruskiej wiejskiej, oni nawet nas wspomagali dając nam żywność i ostrzegając przed różnymi patrolami. Wróciliśmy pojedynczo do swych domów w m. wrześniu 1944r. Rosjanie wkroczyli do naszego miasteczka w m. Lipcu 1944r. Pod koniec roku zaczęto organizować repatriację do polski i mama postanowiła wraz z zemną i ~~moją~~ swoją siostrą udać się do polski wbm. Mińsk Mazowiecki mieszkała jej siostra Jadzia, a w m. Częstochowa cała rodzina mego ojca. Dziś tak myślę jaka to była odważna kobieta ażeby jechać do nieznanego miasta do polski do rodziny męża na tułaczkę bo przecież byliśmy pewni że ojciec napewno zginął w Katyniu lub w innym obozie że sami będziemy musieli dać sobie radę w życiu. Tak Też było. W końcu wylądowaliśmy w województwie Jeleniogórskim, a wcześniej to było województwo Wrocławskie. My z siostrą uczyniliśmy się pokończyliśmy szkoły studia i pożeniliśmy się. Mama w 1958r wyjechała do ojca do Anglii. Gdyż już nie chciał wrócić do polski komunistycznej.

